Nr. 66. Kraków, czwartek 21 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Polacy i Niemcy.

Już w trzecim z rzędu numerze zamieszcza „N. fr. Presse" artykuły w sprawie stosunku Koła polskiego do Niemców. Im bardziej zbliża się termin głosowania nad wnioskiem Körnera, który jest wyraźnem wotum nieufności dla ministra sprawiedliwości Hochenburgera; tem więcej i większych argumentów używa „N. fr. Presse" dla przekonania Koła, że nie powinno głosować przeciw Niemcom. Przekonywuje i grozi zarazem, wyciągając na tapet spór polsko-ruski, ugodę czesko-niemiecką, głosowanie nad budżetem i dziesiątki spraw należących i nie należących do rzeczy.

„N. fr. Presse" jako przez antysemitów z niemiecko-narodowego związku pogardzany ale równocześnie z chęcią do robienia „opinii" używany „organ światowy", ma — obok boleści węgierskich i z trójprzymierza — największy strach przed porozumieniem polsko-czeskiem, które przy poparciu innych stronnictw słowiańskich oraz Włochów wysadziłoby Niemców z większości rządowej, zrobiłoby z nich męczenników opozycyi. Losu tego ogromnie Niemcy się boją, zarówno ci, którzy dla wyborców nazywają się „radykałami", jak i ci, którzy — nie mając jasnego określenia — dodają sobie nic nie mówiący tytuł „narodowi". Odkąd trzy wydania Bienertha przyzwyczaiły tych Niemców do szerokiego rozsiadania się przy stole rządowym, z którego spadały tłuste kąski dla przywódców a czasem także dla „narodu", nie mogą Niemcy wyobrazić sobie życia poza opiekuńczemi skrzydłami rządu. I nietylko chcą sami tu jak najcieplej się pomieścić, ale zazdrośnie pilnują, aby nie musieli z innymi dzielić się korzyściami ze stanowiska partyi rządowej i dlatego od r. 1908, od upadku bar. Becka, intrygują przeciw dojściu do skutku koalicyi parlamentarnej, w której i Czesi znaleźliby pomieszczenie, no i nagrodę.

Niemcy korzystają ze swego uprzywilejowanego stanowiska, aby unieruchomić sejm czeski, aby jak największą liczbę swej młodzieży wpakować do urzędów państwowych, aby zyskać coraz nowe koncesye ekonomiczne. Dopóki Koło polskie popierało ich w tych dążeniach, a popierało ich nawet wtedy, gdy „nadpolak" Głąbiński kierował Kołem, Niemcy okazywali się łaskawymi wobec Koła, nie sprzeciwiając się nawet temu, gdy Galicya miała otrzymać od państwa coś, do czego miała najlepsze prawa. Z chwilą zaś kiedy Galicya ma otrzymać obietnicę kanałów, bo na same kanały długo jeszcze poczeka, Niemcy przypominają sobie starą piosenkę o „forytdwaniu Galicyi"; zapominają, że oni już dostali koleje alpejskie i Niemcy radykalni, Niemcy alpejscy, Niemcy narodowi robią trudności pierwszemu czytaniu projektu noweli kanałowej.

A gdy Koło polskie nieśmiało zaczyna przebąkiwać o odwecie, rzuca się na nie „żurnalista" z „N. fr. Pressy" jak na gromadę żaków, których można nastraszyć groźbą — nienapełnienia garnuszka w porze obiadowej. A przy tem wszystkiem Niemcy i ich organ niepotrzebnie się irytują i fatygują, bo Koło polskie dobrze jeszcze się zastanowi, czy głosować za wnioskiem Körnera, nie ze strachu przed Niemcami, ale z obawy przed rządem, który przeciw temu wnioskowi się oświadczył.

Nie uważamy Koła polskiego za zdolne do robienia opozycyi, choćby pod chwilowem wrażeniem odpłacenia się pięknem za nadobne. Koło polskie zbyt wiele ma — jako zbiorowisko ludzi o wielkich ambicyach i potrzebach — do stracenia w opinii i w łasce rządu, aby aż groźbami zmuszać je potrzeba było do głosowania jak rząd pragnie. Wniosek Körnera celuje w rząd, więc Koło zasłoni go swymi piersiami, choćby nowela kanałowa miała poleżeć sobie na czas poświąteczny.

Przed walką górników w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Morawska Ostrawa, 18 marca.

Żądania górników przedłożone jeszcze w styczniu 1911 roku zarządom poszczególnych szybów w tut. zagłębiu przyjdą na porządek obrad sądu rozjemczego korporacyi górniczej, złożonego z wydziałów delegatów przedsiębiorców i górników pod przewodnictwem radcy sądowego, który zbiera się w środę, 20 marca. Górnicy domagają się uregulowania zarobków i akordów, wynagrodzenia za pracę w niedzielę i święta, skrócenia czasu pracy w koksowniach, podwyższenia deputatowego węgla, bezpłatnego dostarczania materyałów wybuchowych, ograniczenia ilości kar nakładanych na robotników i terminu wypowiadania mieszkań w koloniach kopalnianych, wreszcie, by dozorcy i urzędnicy szybowi obchodzili się z pracującymi uczciwie. Powyższe żądania, postawione jeszcze przed rokiem, kilkakrotnie już odrzucali przedsiębiorcy i dopiero na energiczną postawę wydziału II grupy przymusowego stowarzyszenia górniczego, popartego przez ogół delegatów, zgodzili się, by złożyć sąd rozjemczy dla rozpatrzenia i załatwienia postulatów górników.

Niezadowolenie i rozgoryczenie pośród robotników z obecnych stosunków zarobkowych i płacy jest wielkie. Materyału palnego w całym rewirze nagromadziło się zbyt dużo i, jeśli kapitaliści węglowi nie zgodzą się w sądzie rozjemczym na przyjęcie żądań górników, wówczas w ciągu najbliższych dni łatwo dojdzie do ostrego konfliktu, który płomieniem buntu obejmie cały rewir górniczy. Tymczasem dziś już, przed rozprawą w sądzie rozjemczym, można skonstatować, że przedsiębiorcy nie są skłonni do ustępstw. Przeciwnie! Sami dolewają oliwy do ognia. Prowokują górników — wyzywają ich do walki. Dowodem tego jest strejk wozaczy na szybie „Gabryela" w Karwinie. Dnia 13 t. m. zażądali wozacze tego szybu poprawienia akordu, wykazując, że dawniej o wiele więcej zarabiali, aniżeli dziś, gdy przedsiębiorcy udzielili 5% dodatek do zarobków. Kierownik szybu zbył ich żądanie niczem. Rozgoryczeni wozacze opuścili kancelaryę kierownika. Część z nich zjechała do szybu, większość udała się do domu. Wówczas generalny dyrektor towarzystwa polecił kierownikowi szybu, że jeżeli wozacze strejkują, niech pośle wszystkich innych robotników do domu i zamknie kopalnię. Wobec tego wozacze uchwalili na razie powrócić do pracy i czekać do środy, kiedy zbiera się sąd rozjemczy dla załatwienia żądań robotników z całego zagłębia. Wypadek ten dosadnie charakteryzuje stanowisko baronów węglowych i z góry każe wnioskować, że postulaty robotników spotkają się z nieprzejednanym oporem kapitalistów. Tembardziej, że przed kilku dniami na konferencyi zwołanej do Wiednia przez ministeryum robót publicznych oświadczyli przedsię-

HERMAN BANG.

Bracia Bedini.

(Ciąg dalszy).

Stanął w świetle latarni i, wzniósłszy głowę, rzekł cicho:

— Czy się kiedy spotkamy jeszcze?

To samo miał na myśli Giovanni. Kurczowo schwycił ramię Betty'ego i szepnął:

— Betty!

Szli dalej. Betty mówił cichym, bezbarwnym głosem:

— Wiem, czuję, że to kiedyś nastąpić musi.

Znów zamilkli. Byli już przy bramie kamienicy, w której mieszkał Betty.

— Żegnaj i bądź szczęśliwy — szepnął.

— Bądź i ty szczęśliwy — odrzekł Giovanni.

Długo i smutnie patrzyli na siebie, nie znajdując słów dla wyrażenia uczuć.

Rozstali się...

— — — — — — — — — — —

Giovanni został dżokejem. Przechodził z jednego cyrku do drugiego i stał się sławnym; wszędzie był ulubieńcem publiczności. Wszyscy zachwycali się odwagą i brawurą, z jaką jeździł. Żaden dżokej nie mógł mu dorównać w szalonych, niebezpiecznych skokach. Skombinował on skoki i ćwiczenia na trapezie z jazdą dżokejską; niebezpieczne i trudne te dwa rodzaje ćwiczeń połączył razem i wytworzył z nich harmonijną całość. Wisiał ustawicznie na włosku od śmierci, lub co najmniej kalectwa.

Gdy był na arenie, wściekłość go ogarniała, nic nie widział dokoła siebie, wszystko znikało: i światła, i loże, i kobiety, w nich siedzące; czuł wtedy jedynie pod sobą falujący ruch grzbietu końskiego; wydawał ostry, urwany okrzyk przez zaciśnięte zęby.

Po skończonej jeździe odczuwał silny zawrót głowy, ciemniało mu w oczach, kurcz ściskał gardło, i jak kłoda walił się na koce w garderobie.

We dnie był spokojny, poważny, milczący i skupiony. Stało się to tego wieczora, kiedy Giovanni występował w cyrku Cinisellego w Petersburgu. Jeden z akrobatów, straciwszy równowagę, spadł z trapezu, umieszczonego pod samym dachem. Rozległ się przeraźliwy krzyk, i wszyscy obecni ujrzeli spadające z olbrzymiej wysokości ciało. Kolega Giovanniego leżał na arenie straszliwie okaleczony; w ciągu dwóch godzin skonał.

Nastąpił smutny dzień pogrzebu. Wszyscy artyści otoczyli zwartem kołem dół, do którego spuszczono trumnę ze zwłokami ich kolegi. Stali niemi, ze skamieniałemi z trwogi i zgrozy twarzami, spoglądając w głąb grobu.

Nieszczęśliwy ten wypadek wywarł na Giovannim silne wrażenie. Nie przeląkł się jednak: przeciwnie — wykonywał swe karkołomne skoki z większą jeszcze brawurą, jeździł, jak szalony. Lecz po za występami był poważny i smutny. Zdawał już sobie dokładnie sprawę, jak straszną pracą zarabiał na swe utrzymanie.

Często grywał hazardownie w karty. Gdy całemi nocami przesiadywał przy stoliku karcianym, mając przed sobą całe góry i piramidy monet, żyły pęczniały mu na czole, szybciej pulsowała krew, oddech stawał się krótszym, gorączkowym; wtedy starał się utrzymać w sobie podniecenie i naprężenie, jakie nim podczas wściekłej jazdy cyrkowej władało.

Podczas występów w cyrku Carre spotkał miss Alidę, tancerkę na linie drucianej.

Zaledwo ujrzał ją po raz pierwszy, jak, odrzuciwszy czerwony płaszczyk atłasowy, stanęła w jedwabnych cielistych trykotach, skąpana w mocnych blaskach światła, przed publicznością, która ją powitała frenetycznymi oklaskami — zaledwo ją ujrzał, uderzyła mu gorącą falą krew do głowy. Pożerał ją zadziwionemi, szeroko rozwartemi oczami, jak gdyby oczy te teraz się dopiero otworzyły, jak gdyby oczy te nigdy dotychczas kobiety nie oglądały.

Śledził za każdym jej ruchem, oczu nie mogąc z niej odjąć. Akrobatka zeszła na dół, oddaliła się, potem wywołana grzmotem braw i oklasków, znów się na arenie pojawiła, uśmiechnięta, kłaniająca się. Giovanni nie zdawał sobie sprawy ani z miejsca, gdzie się znajduje, ani z czasu, jaki minął od pierwszej chwili, w której ją ujrzał — nie wiedział, czy była to godzina, czy też chwila tylko.

I znów przeszła obok niego z kwiatami w ręce; udał się jej śladami, szedł, jak lunatyk. Alida wbiegła po schodach do garderoby, Giovanni zatrzymał się i podniósł na nią wzrok. Przez krótką chwilę oczy ich spotkały się, poczem Alida znikła za drzwiami garderoby.

Przez cały wieczór nie odrywał Giovanni oczu z loży, w której zasiadła miss Alida, z jej pąsowego kapelusza, przybranego popielatą woalką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Baczność Towarzysze krakowscy! **Protest przeciw barbarzyństwom caratu!**

W niedzielę 24 marca o godzinie 10-tej rano w Cyrku Edison (plac Wielopole) odbędzie się

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym: 1. Protest przeciw rozbiorowi Persyi. 2. Protest przeciw gwałtowi dokonanemu na posłach socyalistycznych drugiej Dumy. — 3. Protest przeciw katowaniu więźniów politycznych w Rosyi.

biorcy przez usta dwóch dyrektorów kopalnianych, że nie zgodzą się na uregulowanie zarobków.

Tak więc stoimy przed niepewnem jutrem i więcej faktów przemawia za tem, że dojdzie do walki, wywołanej przez samych przedsiębiorców.

Konjunktura przemysłowa w ubiegłym roku była lepszą dla kapitalistów, aniżeli w innych latach. W 1911 roku wydobyto o 6,718.638 q węgla i o 677.199 q koksu więcej, aniżeli w roku 1910, mimo, iż w pomienionym roku zatrudnionych było o 323 robotników mniej, niż w r. 1910.

Zyski baronów węglowych obliczyć można w r. 1912 na 40 milionów koron. Alpejskie towarzystwo górnicze, posiadające w tut. rewirze szyb i koksownię, osiągnęło przeszło 18 milionów koron czystego zysku i wypłaciło 21% dywidendy; austryackie towarzystwo górniczo-hutnicze wykazuje 5 milionów koron czystego dochodu w 1911 r. i 13% dywidendy. A prywatni właściciele, jak Larysz, Gutman, Rothszyld, Wilczek i inni powiększyli znacznie swe dochody. Tymczasem 43.000 górników pracujących w rewirze otrzymuje tak mizerne zarobki, że w czasie największej produkcyi i olbrzymich zysków baronów węglowych, cierpi z rodzinami biedę i głód. Urzędowa komisya na podstawie materyałów zebranych w rewirze ogłosiła, że w latach 1908—1910 wypłacono 427.220 zmian kopaczy niżej 3 i 2 koron, to znaczy, że 17.800 ludzi zarabiało dziennie tak haniebną płacę, a 1,195.240 zmian wypłacono niżej 4 koron. Mimo tak marnych płac zapłacili robotnicy w jednym tylko 1910 roku 63.241 kor. tytułem kar. Gdy dodamy do tego ilość wypadków kalectwa i śmiertelnych uszkodzeń górników przy pracy, która w 1911 r. z powodu wielkiego popędzania robotników w pracy i szalonej pogoni za wydobywaniem węgla, była większą, aniżeli w poprzednich latach, jeśli zważymy, że szykany robotników znacznie spotęgowano w ubiegłym roku — to łatwo sobie przedstawić, że walka lada chwilę wybuchnąć może nawet ponad głową organizacyi.

Dlatego też od stanowiska przedsiębiorców, jakie zajmą w sądzie rozjemczym wobec żądań górników, zależeć będzie spokój w zagłębiu. Odrzucenie żądań będzie wypowiedzeniem walki.

Parlament.

Wiedeń, 20 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów minister skarbu Zaleski przedłożył projekt ustawy

o zniesieniu loteryi liczbowej

i zaprowadzeniu loteryi klasowej. Minister w dłuższej mowie uzasadniał projekt, wspominając o zmarłym już pośle Roserze, który przez 25 lat domagał się zniesienia loteryi. Rząd chce zastosować się do uchwalonej przez Izbę posłów 26 czerwca 1908 rezolucyi wzywającej go, aby od r. 1909 corocznie znosił dziesiątą część kolektur loteryjnych tak, aby loterya z początkiem przyszłego dziesięciolecia przestała istnieć.

Następnie przystąpiono do dalszej dyskusyi nad

ustawami wojskowemi.

Przemawiali pos. Biankini, Klofacz i Guggenberg, poczem dyskusyę przerwano.

O śmierć żołnierza.

Pos. tow. Hudec wniósł interpelacyę w sprawie śmierci Karola Bierzbińskiego z 4 pułku ułanów podczas marszu z Żółkwi do Wiener Neustadr.

O kongres klerykalny.

Pos. Breiter w zapytaniu do prezydenta wskazał na odbyć się mający w Wiedniu we Wrześniu b. r. międzynarodowy kongres eucharystyczny, w którym ma wziąć udział cesarz z dworem, co oznacza wciąganie korony w dążenia polityczne.

O nauczycieli.

Pos. Kolessa (Ukr.) w zapytaniu do prezydenta wskazał na nędzę nauczycieli, szczególnie w Galicyi, przypominając ostatnią wielką manifestacyę we Lwowie. Zapytuje, czy prezydent przy ułożeniu porządku dziennego zechce projekta poprawy bytu nauczycieli postawić do dyskusyi jeszcze przed feryami świątecznemi.

Wiceprezydent Romańczuk odpowiedział, że przy ustaleniu porządku dziennego na najbliższy czas życzenie posła będzie poddanem przychylnej rozwadze.

Następne posiedzenie dzisiaj.

* * *

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Subkomitet komisyi socyalno-politycznej dla noweli do ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych z początkiem mają zwołać ankietę specyalnie dla sprawy pomocników handlowych.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Z intryg przeciwpolskich w Rzymie.

Przed kilkoma dniami niektóre dzienniki poznańskie (oraz z galicyjskich „Nowa Reforma“), podały dotyczące spraw polskich rewelacye bawarskiego organu centrowego „Augsburger Post Zeitung“, piętnujące postępowanie prawej ręki kardynała Merry del Vala — prałata Benigniego.

Aby wyjaśnić ten niezwykły fakt zaatakowania przez pismo klerykalne — człowieka z najbliższego otoczenia kardynała Merry del Vala, który, jak wiadomo, jest kierownikiem polityki papieskiej, dodamy, iż klerykali niemieccy są podzieleni na dwa obozy: zachodni pod wodzą arcybiskupa Kolońskiego, kardynała Fischera i wschodni pod komendą kardynała biskupa wrocławskiego Koppa. Te dwie purpurowe eminencye nienawidzą się z całego serca: jeden drugiemu chciałby jak najbardziej zaszkodzić w Rzymie. Już raz Fischer musiał poprawiać swoje interesy — osobistym wyjazdem do Rzymu i złożeniem olbrzymiego „świętopietrza“... Rozumie się, iż było to dolaniem oliwy do ognia dawnych niechęci...

Otóż Benigni wpływał stale na korzyść Koppa, stąd fiszerowcy płoną też ku niemu nienawiścią.

Pomiędzy innemi więc zarzucają mu i to, iż działał on z krzywdą katolicyzmu polskiego, a na rękę wszelkim represyom rosyjskim, że zachęcał nawet rząd rosyjski do wszczęcia sprawy chełmskiej, dodając podstępnie: „faites, et après le fait accompli adressez vous à nous“ (zróbcie, a dokonawszy dzieła, zwróćcie się do nas — to znaczy do Watykanu).

Przy okazyi rozpatrywania tego zarzutu powstaje następujący dylemat: albo „Augsburger Post-Zeitung“ podała informacyę, mającą w sobie pewne jądro prawdy (mianowicie rząd rosyjski mógł zasięgać języka w Watykanie, co do kwestyj kościelnych w związku z jego zamiarami chełmskimi, jak np. wprowadzenia w Chełmszczyznie języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie dla katolików-Rusinów, narzucenia Chełmszczyznie starego kalendarza i t. p., i spotkał się z zachętą zwolennika hakatysty Koppa — prałata Benigniego, z zachętą wobec jego stosunków z wszechpotężnym Merry del Valem bynajmniej nieobojętną), albo też cała historya jest oszczerstwem przeciwko Benigniemu, a taka broń u prasy klerykalnej ustawicznie bywa w ruchu...

Zdaje się jednak, iż korespondent rzymski „Augsb. Post-Ztg“ był na dobrym tropie... Prasa poznańska, która, jako szczególnie interesująca się niemieckimi dziennikami centrowymi, powtórzyła była rewelacye gazety augsburskiej — śledzi i za wyrosłą na tem tle polemiką.

„Kuryer poznański“ tak ją uogólnia: „Monsignore Benigni doznaje przeciwko niesłychanie ciężkim zarzutom rzymskiego korespondenta centrowej „Augsb. Post-Ztg“ obrony na łamach swego organu „Correspondence de Rome“. Obrona ta wszakże nie zawiera odpowiedzi rzeczowej i szczegółowej, lecz polega na mniej czy więcej ogólnikowem zaprzeczeniu“.

Przegląd polityczny.

Zaniechana podróż cesarza Wilhelma. W tych dniach cesarz Wilhelm miał udać się na wyspę Korfu, a po drodze miał odwiedzić cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu, króla włoskiego w Wenecyi i austryackiego następcę tronu na wyspach Briońskich. Do podróży tej poczyniono już rozległe przygotowania, między innemi wysłano już jacht cesarski „Hohenzollern“ do Wenecyi.

Nagle wczoraj ogłoszono, że Wilhelm zostaje w Berlinie. Doniesienie to wywołało zaniepokojenie na giełdach, tembardziej, że nie podano powodu zaniechania podróży. Jedni mówią, że cesarz wobec wielkiego strejku w Niemczech nie może wyjeżdżać; drudzy mówią, że sytuacya dyplomatyczna tak się zaostrzyła, że obecność cesarza w Berlinie jest konieczną; inni wreszcie mówią, że cesarz nie chce jechać z obawy przed zamachem podobnym, jaki wykonano na króla włoskiego.

Bądź co bądź odwołanie podróży zrobiło silne wrażenie, tembardziej, że równocześnie król angielski odwołał zapowiedziane swe wizyty na dworach europejskich.

Ostatnie wiadomości podają, że cesarz nie zaniechał zamiaru odbycia podróży. Podaje to urzędowa agencya Wolfa w Berlinie. Faktem jednak jest, że wczoraj rano odwołano przygotowania do podróży, a po południu odwołanie to cofnięto. W związku z tą sprawą jest pogłoska o zupełnej zmianie osób na naczelnych stanowiskach w Niemczech. Mówią o ustąpieniu kanclerza Bethmana Hollwega i sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Kiderlen Wächtera.

Przesilenie w Niemczech. Sekretarz skarbu Rzeszy niemieckiej Wermuth podał się do dymisyi; następcą jego został dotychczasowy podsekretarz Kühn, Przyczyną ustąpienia Wermutha jest walka o reformę finansową, walka toczona między socyalistyczno-liberalną większością a konserwatywno-centrową mniejszością parlamentu. Jak wiadomo, zapowiedział rząd nowe przedłożenie wojskowe, którego koszta mają wynosić 400 milionów marek. Na pokrycie tych kosztów proponował Wermuth wniesienie projektu podatku spadkowego, który — jak wiadomo — został w poprzednim parlamencie przez czarno-błękitny blok odrzucony, co stało się przyczyną upadku kanclerza Bülowa. obecny kanclerz Bethman Hollweg, który mimo zmienionych stosunków w parlamencie ciągle uważa się za wykonawcę woli konserwatystów i centrum, nie chce wnieść projektu podatku spadkowego i stąd poszła dymisya Wermutha.

Ciekawem jest, jak wobec tego zachowa się parlament. Większość z pewnością wbrew woli rządu projekt podatku spadkowego uchwali, a wtedy zobaczymy, czy kanclerz wyciągnie odpowiednie konsekwencye, tj. czy ustąpi.

Koniec strejku górników w Niemczech.

Jak doniosły telegramy, strejk górników w Niemczech w zagłębiu westfalsko-nadreńskiem zakończony. Konferencya górnicza większością głosów postanowiła, że strejk należy zakończyć.

W ten sposób jeden z największych strejków niemieckich, jakie zna historya, skończył się, nie osiągnąwszy zamierzonego rezultatu. Nie znaczy to, by pracodawcy nie mieli podnieść płacy; takie podniesienie, o ile nie nastąpiło już, zapewne nastąpi w niejednej kopalni. Są sytuacye tego rodzaju, że żartować z niemi nie mogą nawet nadreńscy szarfmacherzy. Jeśli — **dzięki klerykalnym łamistrejkom** — nie udało się zwyciężyć, to zrozpaczony robotnik może chwycić się już nie spokojnego strejku, lecz jakichkolwiek rozpaczliwych sposobów...

A rolę łamistrejków klerykalnych w tej nad wyraz ciężkiej walce głęboko zapamięta sobie rozgoryczony robotnik. Zdradziecka taktyka centrowych organizacyj ciężko się na nich zemści.

Klerykalni zdrajcy.

Ciekawą jest ta ewolucya, którą przeszły centrowe organizacye robotnicze, zanim doszły do tej haniebnej roli, jaką obecnie odegrali.

Niegdyś w razie walk strejkowych robotnicy klerykalni walczyli ręka w rękę z innemi organizacyami. Lecz obecnie, jak wiadomo, Rzym (papież) i biskupi niemieccy są niezadowoleni z klerykalnych związków, które (zdaniem „berlińskiego kierunku“ w niemieckim klerykaliźmie) przecież są zbyt klasowymi, zbyt energicznie występują przeciw pracodawcom. Ażeby udowodnić, iż związki klerykalne w Nadrenii wcale nie są takie straszne, jak biskupom się wydaje, kierownicy wydali hasło przeciw strejkowi.

Z drugiej znowu strony wchodzi w grę ta okoliczność, iż w latach ostatnich centrum klerykalne stało się najwierniejszą podporą rządu; nie wypada więc w takiej sytuacyi, jak obecna, centrowym związkom strejkować. Ponadto podczas niedawnej walki wyborczej starzy wrogowie, narodowo-liberalni przedsiębiorcy i centrowcy, tak się zaprzyjaźnili, że obecnie nie wypada centrowcom zrażać do siebie swych nowych przyjaciół.

Wszystko to względy — jak dla centrowców — dość poważne, lecz klerykalni robotnicy nie wszędzie chcą iść za zdradzieckiem łamistrejkowem hasłem klerykałów. Ci ostatni rozumieją dobrze niebezpieczeństwo sytuacyi. Podobno obecnie chcą znowu powołać do czynnej pracy jednego ze swych najradykalniejszych przywódców, Efferta, którego niedawno usunęli na bok.

Obskurną rolę, odegrywaną przez przywódców klerykalnych organizacyj znakomicie przedstawił w parlamencie podczas dyskusyi nad strejkiem górniczym socyalistyczny poseł tow. Sachse:

„U „chrześcijan“ tylko przywódcy nie pragną strejku. Dajcie tylko chrześcijańskim robotnikom wsparcie, a jak jeden mąż staną do strejku. Obecna pora ma być rzekomo niekorzystna na strejk.

Jeżeli teraz pora jest niekorzystna, aby wywalczyć coś dla górnika, to nigdy już nią nie będzie. Poglądów przywódców chrześcijańskich nie podzielają ich członkowie. Jeżeli się twierdzi, że w ruchu zarobkowym tkwią motywy polityczne, to nazwać to muszę bezczelnem kłamstwem. (Bardzo słusznie u soc.). Panowie Imbusch i Brust wzywali chrześcijańskich robotników, żeby szli uzbrojeni do pracy.

A wreszcie ci przywódcy chrześcijańscy zaczęli wrzeszczeć o nadesłanie policyi, wojska i karabinów maszynowych.

W Herne musiano odebrać rewolwer chrześcijańskiemu mężowi zaufania, ponieważ zagrażał strejkującym (Słuchajcie, słuchajcie u soc.). Podobne rzeczy działy się w Hamm i Essen, gdzie „chrześcijanie“ grozili rewolwerem żonom strejkujących. Pod osłoną policyi grozili chrześcijanie strejkującym, ale ich nie zaaresztowano. Postępujcie tylko tak dalej, to reszta zaufania zniknie do was u ludu. Nawet centrowe gazety widziały zło w łamistrejkach, gdy robotnicy chrześcijańscy brali udział w strejku“.

Spodziewany powszechnie krach wpływów klerykalnych w Nadrenii jest jedną z najciekawszych stron obecnego strejku.

Zajścia w sejmie pruskim.

W sejmie pruskim w poniedziałek toczyły się obrady nad interpelacyami partyj burżuazyjnych (z wyjątkiem Polaków) w sprawie strejku górników. Polacy i socyaliści nawet razem nie mają dostatecznej ilości głosów, by wnieść własną interpelacyę.

Interpelacye uzasadniali — konserwatywną major Strosser, wolno-konserwatywną von Zedlitz.

Pierwszy oczywiście piorunował na „teror“ socyalistyczny, uważając za teror nawet posterunki strejkowe.

Drugi zaś twierdzi, że cały strejk jest tylko próbą siły ze strony socyalnej demokracyi; z wielką radością wita wobec tego wysłanie wielkiej ilości policyi i wojska. „Chcemy — zakończył — aby rząd z całym naciskiem stosował te środki, jakie są w jego władzy“.

Niesłychane oszczerstwa, miotane przez tych mówców wreszcie sprowokowały garstkę (6) posłów socyalistycznych.

Tow. Liebknecht woła Zedlitzowi: **„Niegodziwa obłuda!“**

Powstaje straszliwy tumult na prawicy. Prezydent przywołuje dra Lirbknechta do porządku. Straszliwy hałas.

Blady z oburzenia dr Liebknecht znowu woła: „Niegodziwa obłuda“.

Prezydent przywołuje go do porządku po raz drugi i zwraca uwagę na konsekwencyę trzeciego przywołania do porządku. Prawicowcy zaciskają pięści i rzucają się z wrzaskiem na socyalistów, krzycząc: **„wyrzucić go! wyrzucić!“**

Wśród hałasu zaczyna przemawiać mowca narodowo-liberalny dr Friedberg, nie mniej prowokująco, niż konserwatyści. Niepokój trwa w dalszym ciągu. Po ukończeniu mowy poseł tow. Hoffmann woła: „Będziecie żałowali tego przemówienia“.

Tak toczyły się obrady przez cały dzień wśród wielkiego naprężenia i niepokoju.

* * *

(Telegramy).

Dortmund. (B. Wolffa). Według obliczeń urzędu górniczego, na 309.668 górników przybyło do pracy 171.974, strejkuje wię 137.694 górników.

Zabrze. Ruch wśród robotników szybu „Herman“ przeniósł się na szyb „Poręba“ i zdaje się obejmie także szyb „Jerzy“.

Zakończenie strejku.

Bochum. Wczorajsza konferencya rewirowa przyjęła rezolucyę, która opiewa, iż niemożliwem jest prowadzić dalszą walkę z sukcesem. Konferencya postanowiła zakończyć strejk i wzywa wszystkich towarzyszy, aby się poddali tej uchwale. Konferencya oświadczyła dalej, że tylko ostre zarządzenia przeciwne prawom obywateli państwowych i systematyczne wprowadzanie w błąd i podjudzanie opinii publicznej przez prasę nieprzyjazną robotnikom sprawiło, że rezultat walki wymyka się z ręki walczących. Wreszcie wzywa rezolucya wszystkich górników i robotników, aby przez wzmocnienie organizacyi biorących udział w walce przyczynili się do tego, aby górnicy możliwie szybko stanęli znowu na placu walki.

Rezolucyę tą przyjęto 349 głosami przeciw 215; od głosowania wstrzymało się 13 delegatów.

Dyskusya w sejmie pruskim.

Berlin. (B. Wolffa). W sejmie pruskim w dyskusyi nad interpelacyą w sprawie strejku górniczego poseł Leinert (soc. dem.) przedstawił stanowisko swego stronnictwa, podnosząc konieczność ustawy, któraby zmuszała właścicieli kopalń do rokowań z robotnikami.

Minister spraw wewnętrznych Dallwitz zbijał twierdzenie socyalnych demokratów, jakoby nie urządzono zamachu bombami na łamistrejków.

* * *

Ustawa o płacy minimalnej w Anglii.

Londyn. W Izbie gmin wniósł rząd wczoraj przedłożenie w sprawie płacy minimalnej w górnictwie. Premier Asquith uzasadnił to przedłożenie obecnymi stosunkami. Bil przyjęto jednomyślnie w pierwszem czytaniu.

Po wyborach do Rady miejskiej w Podgórzu.

II.

W poprzednim artykule wykazaliśmy całą obłudę rządzących w gminie demokratycznych czynników, które skleciły sojusz najbardziej reakcyjnych stronnictw przeciw stronnictwom postępowym. Oczywiście sojusz ten nie miał żadnej siły i wartości moralnej, skompromitował magistrat i klub radziecki, a wkońcu przyniósł klice magistrackiej klęskę. Obrzydliwszymi jeszcze były zabiegi zakulisowe. Kahalnicy nieustannie pertraktowali z niezawisłymi żydami, chcąc oszukać antysemitów, a antysemici nawzajem poza plecami swych kahalnych sojuszników szukali porozumienia z innemi stronnictwami chrześcijańskiemi, a w dniu wyborów głosowali wyłącznie na pięciu kandydatów chrześcijańskich, powodując temsamem upadek kahalników. Wodzami tego tak moralnego związku byli oczywiście dr Józef Emilewicz, Władysław Liban, Stanisław Gadomski. W dniu wyborów talent agitacyjny tych „chrześcijan“ przejawił się w całej pełni. Kartki do głosowania były na drugiej stronie znaczone rysunkiem urny wyborczej (może o podwójnem dnie? — znak ochronny wypróbowanej firmy wyborczej Emilewicz - Liban i Ska); komitet „miejski“ wedle twierdzenia p. W. Libana i prof. Przybylskiego odgłosował przeszło sto sfałszowanych pełnomocnictw kolejarzy; widocznie jakaś hyena skradła niedoręczone legitymacye kolejarzy, sfabrykowała pełnomocnictwa i sfałszowała urzędowe poświadczenie kierownictwa stacyi Podgórze-Płaszów. W bardzo mętnem świetle stanął urzędniczek kolejowy Leon Kopczyński, który w dniu wyborów zachowywał się jak płatna hyena wyborcza, agitował w budynku magistratu, zmuszał kolejarzy do przyjęcia kartki komitetu miejskiego i odprowadzał ich za rękę aż do urny. Oczywiście niezależni wyborcy traktowali „pana“ Kopczyńskiego, jak na to zasłużył i jedynie interwencya naszych mężów zaufania uchroniła Kopczyńskiego przed dobrze zarobionem wypoliczkowaniem. Oszustwa na prawo i lewo, demoralizowanie agitatorów, wywieranie presyi na zależnych wyborcach — oto środki, jakimi posługiwali się „wybitni“ działacze komitetu miejskiego, a wszystkie te środki stosowano na to, by głosami kahalników i pełnomocnictwami kolejarzy wprowadzić do Rady antysemitę Gadomskiego, najlepszego znawcę handelków podgórskich, stanowiącego dla dra Emilewicza i Łuczki, wzór cnoty obywatelskiej, pracy dla ogółu i bezinteresowności.

Celem napiętnowania tych oszustw wnieśli nasi towarzysze protest przeciw wyborom, które z powodu licznych nieformalności będą musiały być unieważnione.

KRONIKA.

Kraków, 20 marca.

Nie wygasł idealizm! Interesy p. Stapińskiego, popieranego monetą przez p. Długosza — bezinteresownie — wciąż wymagają wyjaśnień przed sądem,.

A na świadka stale wzywany bywa tenże p. Długosz, „minister-rodak“.

Tak, jak dziś rzeczy stoją — może p. Długosz równie dobrze być zwany: minister-świadek.

FELIETON HISTORYCZNY.

PRZED STU LATY.

I.

„Jakieś dziwne uczucie, jak przed świata końcem, jakieś oczekiwanie tęskne i radosne“... Tchnienie wiosny, tchnienie przebudzenia pomieszane z tchnieniem przechodzącej śmierci. Kto przeżył duszą momenty wiosenne przed laty siedmiu, ten pojmie, co czuła Polska wiosną roku 1812. Ale to, co miało się stać, widziano wyraźniej, widziano bliżej. Cała świadomość epoki przygotowaną była na ogrom poświęcenia i ofiary. W ślad za ówczesną Francyą uczyła się Polska ówczesna czuć i myśleć, jak czuć i myśleć każe legenda dziejowa republikanom starożytnego Rzymu. We wszystkich uszach były jeszcze słowa Jana Henryka Dąbrowskiego, starego wodza legionów, wyrzeczone w r. 1807 do siły zbrojnej, zebranej na błoniach łowickich: „Ten rok 1807 jest pierwszym, w którym każdy z was życie swoje poczyna, bo kto ojczyzny swej nie znał, tego można w liczbę umarłych policzyć“. Nie pojmowano bowiem wtedy jeszcze pięknej sztuki istnienia narodu w niewoli, nie pojmowano przynajmniej, by inaczej żyć mógł naród ujarzmiony, jeno w zbrojnym zastępie, który o wolność walczy. Prawo do nazwy Polaków wiązało się w piosence legionów z władaniem nad Wisłą i Wartą polskiej broni. Władnęła broń polska nad Wisłą i nad Wartą; mimo nazwy urzędowej „ludów Księstwa Warszawskiego“ z dumą, z podniesionem czołem nazywano się tam Polakiem. Ale gniotła pierś wyzwolonej części narodu niewola, panująca za Wisłą, za Bugiem, za Niemnem. Ciężył ów kamień grobowy, pod którym spoczywało jeszcze imię Polski. „Polacy winni się uczyć, jak żyć wolnymi, aby zaś umieć żyć wolnym, umieć trzeba umierać“... Tak mówił kiedyś Józef Sułkowski, dawno pogrzebiony w piaskach egipskich, zanim do życia zbudziła się Polska i wolność ogłoszono polskiemu chłopu. „Trzeba chcieć żyć i umieć umierać“ — mówił Napoleon w ów najszczęśliwszy wieczór swego życia, wieczór przed austerlickiem zwycięstwem. Myśl ta, przenikająca świadomość polską w owej dobie, po latach stu wskrzeszona będzie przez wielkiego poetę w wyrazach tych samych niemal, co owe napoleońskie, w słowach Kory z „Nocy Listopadowej“: „Umierać musi, co ma żyć!“

Sztuka umierania wysoko stała w ówczesnej Polsce. Stworzyła ją insurekcya Kościuszki, przykłady dali generał Wodzicki, pułk Działyńczyków, Jakób Jasiński. Później rozwinęły legiony stoicyzm ów do granic niesłychanych. Żyli jeszcze w roku 1812, dowodzili pułkami i batalionami w armii, żyli w Hiszpanii w szeregach Legii Nadwiślańskiej ci sami twardzi żołnierze, blizami okryci, którzy śmierci szukali w stu bitwach, których głód dziesiątkował w górach Liguryi, malarya w Weronie i w bagnach Pontyjskich, żółta febra na San Domingo. Żyła pamięć o pułkowniku Darewskim i kapitanie Emeryku z pułku jazdy legionów, którym nie było dane umrzeć w boju, w promieniach chwały: zamorzyli się głodem pod blokowaną Genuą, oddając swe porcye żywności — garstki kasztanów — synom, wijącym się w męce. Żyła pamięć o szefie batalionu Jasińskim, bracie litewskiego bohatera: na San Domingo łeb sobie strzaskał kulą pistoletową po to, aby krew swą w twarz cisnąć pierwszemu konsulowi i Francyi. Żyła pamięć o Cypryanie Godebskim, który nocą, ostatkiem sił gnał ze swym pułkiem pod Raszyn, aby otrzymać pierwsze miejsce w boju i jeden z pierwszych zginąć. A tam, w Hiszpanii, jakże umierano w wąwozie Samosierry, w gruzach Saragossy, pod Almonacid, Ocana, Albuhera...

Hojnym był naród, gdy szło o krew jego synów. Nie sarkał, na krwawą daninę, chociaż na półczwarta miliona mieszkańców Księstwa blisko siedmdziesiąt tysięcy, teraz zaś, przed wojną, ośmdziesiąt kilka tysięcy ludzi stało pod bronią. Czasem młody parobczak, nie rozumiejąc, po co i komu ma służyć, zapłacze idąc do wojska, spróbuje ucieczki; raz w szeregu, kochać zaczyna służbę, oficerów swoich, swoich wodzów, a powoli dostrzega za nimi sprawy wielkie, wprzód niedojrzane przez mgłę niedoli pańszczyźnianej, odsłania mu się świat nowy godności ludzkiej, honoru, pojmować zaczyna słowo — ojczyzna. Gdy w latach późniejszych zmuszony będzie Napoleon zarządzić pobór bogatej młodzieży francuskiej, wyręczającej się dotąd najemnymi zastępcami, głuchy pomruk niezadowolenia przejdzie wzbogacone mieszczaństwo francuskie. W Polsce nie sarkają nawet panujące klasy społeczne, chociaż tysiąc najpierw, później coraz więcej młodzieży z najmożniejszych rodzin idzie na służbę śmiertelną przy boku Cezara — do szwoleżerów gwardyi, chociaż pułk ten, nigdy nie liczący naraz więcej, jak 1400 koni, ośm tysięcy młodych istnień pochłonął w ciągu siedmiu lat swojego istnienia. Nie miał tej rycerskiej młodzieży Tadeusz Kościuszko. (C d n) *M. W. K.*

Sprawy bezinteresownie ukochanego przezeń p. Stapińskiego absorbują go, zaiste, nie mniej, niż sprawy całej Galicyi...

Ale ekscelencya nie przykrzy sobie tych wędrówek z sądu do sądu: zanadto umiłował lud zpod znaku p. Stapińskiego, zbyt wysoko ceni nieugięte przekonania tego wodza, wierzy, że może on powtórzyć o sobie: „Jam jest milion i kocham za miliony“.

W dzisiejszych czasach, gdy brak nam wzorów: Orestów i Pyladesów — czyliż nie piękną, nie wzniosłą jest przyjaźń mężów tej miary, co Stapiński-Długosz lub Stapiński-Biliński, gdzie bezinteresowna pomoc jednego odbija się takiemż echem bezinteresowności po stronie drugiej. W błękitnych sferach lgnie jedna dusza do drugiej...

Idealnie usposobione społeczeństwo uczciłoby taką przyjaźń bezbrzeżną — pięknym medalem. Tymczasem u nas dopatrują się przyziemni, złośliwi tylko... odwrotnej strony medalu.

Nowiny krakowskie.

W sprawie oszustw kolejowych okazało śledztwo, że największą winę ponoszą Rosenbaum i Bienenfeld, którzy namówili konduktorów i portyerów do oszukańczych manipulacyj z biletami, dzieląc się nimi zyskiem. Jako trzeciego z namawiających aresztowano Nuchema Wachsmana z Tarnowa, ale po przesłuchaniu uwolniono go. Policya poszukuje jeszcze kilku żydów z Chrzanowa, którzy na wieść o aresztowaniach uciekli. Wczoraj wieczorem policya zakończyła przesłuchania i odstawiła wszystkich aresztowanych do sądu krajowego.

Sprawa już wczoraj przybrała dla jednego z aresztowanych tragiczny obrót. Mianowicie kiedy prowadzono „pod telegraf“ konduktora Stanisława Spiela z Wieliczki do przesłuchania na I. piętrze, ten wyrwał się prowadzącemu go woźnemu, wybiegł na ganek i rzucił się głową na dół na kamienie podwórza. Pogotowie skonstatowało u Spiela silne wstrząśnienie mózgu i nieprzytomnego odwiozło do szpitala.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sobotę 23 b. m. wznawia teatr krakowski komedyę Aleksandra hr. Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“, która w repertuarze polskich teatrów do dziś dnia świetną i żywotną pozostawiła po sobie pamięć. Znakomita charakterystyka osób działających i doskonale pochwyconych typów, pełna werwy i humoru akcya, rdzennie polska atmosfera komedyi, nie utraciły w niczem dotąd swej świeżości i swego kapitalnego scenicznego wyrazu. „Niektóre sprawy podobne do złotników, co dęto, nie odlewano robią; takowych zawody w pozorze są coś; lubo w rzeczy nic“. Ten aforyzm wyjęty „Przysłów“ A. M. Fredry — położył jego potomek na karcie tytułowej pierwszego wydania komedyi, dając w nim arcyprzednie określenie głównej jej postaci, Ambrożego Jenialkiewicza, uwiecznionego w Panteonie polskich typów, znakomitą kreacyą Alojzego Żółkowskiego. „Wielki człowiek do małych interesów“ powraca obecnie na scenę krakowską po ośmiu latach absencyi. — Po raz ostatni grany był w r. 1904.

Towarzystwo przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie. Wychodząc z założenia, że należy wezwać wszystkich mieszkańców Krakowa do koniecznego współudziału w urzeczywistnieniu ideału Towarzystwa, którem jest jak najszybsze wzbogacenie zbiorów Muzeum Narodowego w chwili tak niesłychanie doniosłej jak reorganizacya Muzeum na Wawelu — postanowił zarząd Towarzystwa począwszy od 20 b. m. rozsyłać po mieście kursora z księgą wkładek — do sklepów, urzędów, mieszkań prywatnych — z gorącym apelem do każdego, by choć drobną kwotą 1 korony zechciał przyczynić się do uświetnienia przybytku narodowej sztuki. Towarzystwo postawiło sobie za cel przedewszystkiem zakupno arcydzieł naszej sztuki nowoczesnej, by ta ostatnia epoka odrodzenia naszej sztuki, dokładniej niż dotąd w Muzeum była reprezentowana.

Z sekcyi pedologicznej Ogniska nauczycielskiego. W piątek 22 b. m. odbędzie się III. posiedzenie „kółka samokształcenia“, na którem p. Kazimierz Zieliński będzie mówił na temat: „Nowe prądy w nauczaniu rysunków“. Początek zebrania o godz. 6 wieczorem w lokalu Ogniska nauczycielskiego (pl. Szczepański 3.

Krakowski Związek Okręgowy Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. W miarę wzrostu liczby stowarzyszeń współdzielczych w kraju — tak kredytowych systemu Schulzego, jak spożywczych, rękodzielniczych, wytwórczych i handlowych — Związek Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie powołał do życia Krakowski Związek Okręgowy. Związek ten, obejmując zachodnią połać kraju, stawia sobie za cel: utrzymanie ścisłego porozumienia się pomiędzy stowarzyszeniami do niego należącemi; popieranie spraw i potrzeb stowarzyszeń wogóle, a w szczególności stowarzyszeń w jego okręg działania wchodzących, wymianę wzajemną wyników doświadczeń praktycznych, bezpośrednio ze Związkiem macierzystym, lub pośrednio za pomocą organu Związku; popieranie inicyatywy do zakładania nowych stowarzyszeń w jego okręgu zależnie od potrzeb lokalnych; udzielanie fachowych wskazówek przy powstawaniu nowych stowarzyszeń, jako też już istniejącym; wreszcie przeprowadzanie ustawowych lustracyi. Biuro Krakowskiego Związku Okręgowego mieści się przy ul. Marka 6.

Wszystko przez P. Warszawska „Kronika Rodzinna“ przynosi pyszną zabawkę, polegającą na zestawieniu słów, zaczynających się od P. Oto notatka: „Pan Piotr Pietraszkiewicz posłał pannie Petroneli Piorunowskiej paczkę pierników prawdziwych pistacyowych przez posłańca pierwszego października, ponieważ przesłać przyobiecał przy pożegnaniu. Panna Petronela Piorunowska przesłała piękne podziękowanie panu Piotrowi Pietraszkiewiczowi przez podróżującego przejeżdżającego przypadkiem powinowatego pod Piotrków, ponieważ pan Piotr Pietraszkiewicz przebywał pod Piotrkowem, posiadając parę pięknych posiadłości“.

Sprostowanie. We wczorajszej notatce o kupnie Woli Justowskiej przez gminę miasta Krakowa mylnie wydrukowano „z przyłączeniem pałacu i parku“ zamiast „z wyłączeniem pałacu i parku“.

Śmierć pod kołami pociągu. Na torze kolejowym u wylotu ulicy Berka Joselowicza, naprzeciw fabryki Jarrego, dostrzeżono wczoraj wieczorem zwłoki młodej kobiety. Na miejsce przybyła komisya policyjno-lekarska i znalazła kawałki ciała i sukien kobiecych, rozrzucone na przestrzeni 20 metrów, którędy przejechało sześć pociągów. Zabita miała na głowie kołpak zielony z czarną wstążką, białe barankowe boa, takiż zarękawek, czarny aksamitny stanik. Przy zwłokach znaleziono pugilares bez grosza.

Napad na ulicy. Wczoraj wieczorem na ulicy Basztowej napadł woźny, Józef Niewidział na agenta handlowego Jana G. i zadał mu scyzorykiem dwie kilkucentymetrowej głębokości rany w bok prawy, a jedną w rękę prawą. Ranionego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Wóz przewrócony przez tramwaj. Wczoraj wieczorem najechał w bramie Floryańskiej tramwaj na wóz naładowany piaskiem, który przewrócił. Rozsypany piasek zatarasował tor tramwajowy, uniemożliwiając komunikacyę. Przeszło godzinę ruch tramwajowy był wstrzymany.

Wyzyskiwanie lokatorów. Z Podgórza piszą nam: Przed kilku dniami kupił niejaki p. Gemeiner z Krakowa kamienicę w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej 26. Pierwszą czynnością tego pana było sądowe wypowiedzenie mieszkania wszystkim lokatorom, zamieszkującym tę kamienicę, a to w tym celu, aby na lokatorach wymusić wyższy czynsz, który i tak jest aż nadto wyśrubowany, gdyż kamienica ta w ciągu ostatnich dwóch lat trzykrotnie została sprzedana, a każdy z nowonabywców tej kamienicy stale czynsze mieszkaniowe podnosił. Jeśli się uwzględni, że termin wypowiedzenia wynosi zaledwie parę dni, gdyż kończy się z dniem 1 kwietnia, a w ciągu tak krótkiego czasu trudno się wystarać o inne, odpowiednie mieszkanie, to wtedy pojmie się rozpacz lokatorów z jednej strony, a wymuszenie kamienicznika z drugiej.

Lokatorzy powinni zawiązać silną organizacyę dla ochrony przed brutalnym wyzyskiem ze strony tych kamieniczników, którzy tak „gemein“ z lokatorami postępują.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: Kazimierz Czapiński: „O rewolucyi 1848 r. we Francyi“.

W Domu Robotniczym w Podgórzu (pl. Serkowskiego 11) we czwartek o godzinie 7 wieczorem: p. Strojek: „O Krasińskim“.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Ulubieniec kobiet“.
Czwartek: „Nerwowa awantura“.
Piątek: „Straceńcy“ (popularne).
Sobota: „Wielki człowiek do małych interesów“.
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „1812“.
Poniedziałek po południu: „Wesele“ (ceny zniżone do połowy).
Poniedziałek wieczór: „Legion“.

Z kraju.

Z Zakopanego piszą nam: W Zakopanem zaczyna się dziać coś conajmniej dziwnego. Oto ni mniej ni więcej goście z Królestwa, mieszkający tu od dłuższego czasu, poczynają dostawać wezwania na indagacye do klimatyki, sprawdza się ich środki itd. itd. — jak gdyby umyślnie się chciało zniechęcić ludzi do przebywania w stacyi klimatycznej. Mało tego rozpoczynają się aresztowania. Pierwszą ofiarą policyi powiatu nowo-tarskiego padł dwunastoletni chłopak, syn znanego literata, zamożnego obywatela zakopiańskiego, którego pod zarzutem szpiegostwa na rzecz zaprzyjaźnionego mocarstwa aresztowano za to, że ośmielił się na rynku Nowego Targu kreślić coś w swoim notatniku. Trzeba było energicznej interwencyi p. K., nauczyciela, z którym chłopak przyjechał na egzamin, aby wypuszczono „owego niebezpiecznego przestępcę“ z aresztu. Po nim już w samem Zakopanem przyszła kolej na p. M., który kwalifikuje się raczej do szpitala, niż do aresztu. Ale co już naprawdę oburzyło opinię, to aresztowanie kelnera Zaręby, jak twierdzą wszyscy, z zamiarem wydania w ręce rządu rosyjskiego.

Administracyę tutejszą nie nauczył, zdaje się, niczego wypadek zeszłoroczny z p. Machajskim. Tropienie wrogów caratu uważa ona widocznie sobie za zawód znacznie dogodniejszy od istotnego wglądania w stan bezpieczeństwa publicznego. Gdy przed miesiącem zaszedł fakt ohydnego napadu na człowieka umysłowo chorego p. M. i pobicia go, pomimo to, że świadkowie wskazali winowajcę, pomimo doniesienia lekarza, który stwierdził, że napadniętemu o mało oko wskutek pobicia nie wypłynęło — sprawca nie został ani ujęty, ani wogóle „wytropiony“, ale za to nachodzić ludzi spokojnych, aresztowywać tych, którzy podejrzani są o to, że usiłowali wywalczyć prawa ludzkie w Królestwie — to władze nasze umieją.

Dość wreszcie tego! Czas przypomnieć sobie, że tego rodzaju postępowanie nie jest zgodne ani z prawem, ani z interesem ludności. Przynajmniej w Zakopanem, które żyje z gości, miarkowaćby się choć coś niecoś wypadało i wyszukać jakąś inną, uczciwszą metodę zdobywania orderów. Zapowiadamy, że pilnie będziemy wglądali w ręce p. starosty, że nie spuścimy z oczu sprawy Zaręby i nie pozwolimy na natrząsanie się z zasadniczych praw azylu.

Z Żywca piszą nam: Na czele browaru arcyksięcia Karola Stefana stoi p. Emil Zatcek, prowokacyjnie zachowujący się hakatysta. Z pochodzenia brat Czech, na polskim chlebie wyrósł na czeskiego renegata-hakatystę. Pod jego rządami nie wolno nikomu przyznawać się do miana dobrego Polaka. Mimo nakazu arcyksięcia (który zawsze i wszędzie szanuje naszą narodowość) pan ten o ile możności posługuje się mianem „Saybusch“ — nawet listy do Polaków tu w Żywcu przychodzą z browaru w języku niemieckim i adresowane „in Saybusch!“ Na beczkach i flaszkach wyryte jest Żywiec, a pan ten nalepia Saybusch — pomimo, że takiego miasta od lat 7 w żadnym spisie urzędowym nie znajdziesz. Pan Z. kandydował „in die rada powiatowa“ (tak jest!) i przy poparciu polskiego starosty został wybrany. Wtedy to na 4 kandydatów przeszło 3 Niemców, a jeden tylko Polak! Z teutonów przeszedł również p. Kerth, nieznośny hakatysta, założyciel niemieckiej szkoły w Węgierskiej Górce, którego teraz starosta (p. Moszyński) forsuje do wydziału rady powiatowej z kuryi przemysłu. Trzecim radcą powiatowym jest pan Schrötter, akcyonaryusz fabryki papieru, która wcale nie uznaje Galicyi. Pieczątka i listy brzmią: „Saybuscher Papierfabrik in Oesterreich“. P. Dattner z Krakowa jest akcyonaryuszem i protektorem tej „krajowej“ fabryki — przedsiębiorstwa przepysznie prosperującego, a na lat 15 (dzięki pp. Battaglii i Dattnerowi) od wszelkich autonomicznych podatków zwolnionej.

Inspektorem szkolnym powiatu żywieckiego jest osławiony p. Widlarz. Nieznośnych jego sekatur w stosunku do nauczycieli nie spisałby na wołowej skórze. Prasa fachowa młóci i młóci po nim, ale daremnie. Pan Widlarz ma protekcyę i własny dom w Żywcu — trudno nauczycielom stąd go wysadzić. W marcu b. r. dwaj nauczyciele uciekli z posad. Obaj bardzo chorzy, nie mogąc doprosić się urlopu, bez zawiadomienia opuścili zakład i wyjechali do Zakopanego. Jeden z tych nauczycieli prawie dogorywający na gruźlicę, nie mógł się doczekać c. k. fizyka, by go zbadał. Istne piekło!

Naczelnikiem stacyi kolejowej jest p. Kulig, dobrze znany czytelnikom „Naprzodu“. Konia z rzędem temu, kto mi przyprowadzi jednego tylko z całego personalu kolejowego (czy to ze służby, czy urzędników), któryby był zadowolony ze swego władcy. Sprawkami tego pana trzeba faktycznie dokładnie się zająć. P. K. chwali się „już 20 ofiarami“ podczas jego krótkiego pobytu w Żywcu. W ubiegłym tygodniu dokonał zamachu samobójczego rzucając się pod koła lokomotywy konduktor Dobrzański, ojciec 7 dzieci! P. Dobrzański w notesie zaznaczył, że „powodem samobójstwa jest naczelnik Kulig“. Na szczęście czy nieszczęście lokomotywa tylko odrzuciła w bok D., silnie go raniąc. Na dziś poprzestaniemy tylko na tych faktach i tych osobach. Ciąg dalszy — wkrótce.

Zmarł w Przemyślu tow. Bronisław Szybski, z zawodu kaflarz, liczący lat 23, odbywający

służbę wojskową przy 10 p. p., którego był kapralem. Tow. Szybski był dobrym towarzyszem i oddanym kolegą. Pogrzeb odbędzie się we czwartek 21 b. m. o godz. 3 po południu ze szpitala garnizonowego w Przemyślu przy ul. Słowackiego.

Niemal druga katastrofa w Trzebini. W niedzielę rano po godzinie 6-ej przyjechał pociąg nadzwyczajny z Krakowa, w którym jechało do 400 podróżnych. Przy wysiadaniu z tego pociągu nadjechał na drugim torze (między tamtym pociągiem a peronem) pociąg od Oświęcima, który z trudnością zdołano zatrzymać tuż przed grupą ludzi, znajdujących się na torze. Wystarczyło, żeby bremza nie funkcyonowała dobrze, a byłaby nastąpiła katastrofa, która byłaby pociągnęła za sobą więcej ofiar, niż poprzednia.

Ta sama scena powtórzyła się przy odjeździe pociągu do Krakowa, kiedy nadjechał drugi pociąg o godz. 6½ z Krakowa. Są to dowody, że stacya w Trzebini jest niewystarczającą dla obecnego ruchu i że koniecznem jest przebudowa i rozszerzenie stacyi, aby nie powtarzały się stale katastrofy. Zdarza się stale, że trzy osobowe lub pospieszne pociągi stoją lub wjeżdżają na tak szczupłą stacyę równocześnie i podróżni muszą przekraczać tory, na które wjeżdża drugi pociąg.

Spalenie dziecka. W Basiówce pod Lwowem 15-letnia służąca Anna Nastkówna urodziła nieślubne dziecko. Aby się go pozbyć, zapaliła w piecu i żywe dziecko rzuciła do ognia. Ogień był za słaby, aby zwłoki się spopieliły; Nastkówna wyjęła więc spalone zwłoki, obdarła ciało z kości, które rzuciła do pieca, a cząstki ciała do ustępu. Gospodyni, ujrzawszy na podłodze ślady krwi, domyśliła się zbrodni i zawiadomiła władze, które Nastkównę aresztowały. Odstawiono ją do aresztów sądowych we Lwowie. Tłómaczy się ona, że zbrodnię popełniła ze wstydu przed rodzicami i całą wsią.

W sprawie kradzieży na stanisławowskim dworcu kolejowym przyaresztowała policya w poniedziałek Mikołaja Jakimowa, pomocnika kancelaryjnego, jako podejrzanego o popełnienie tej kradzieży. Równocześnie urządzono pościg za włamywaczem Marszyckim, którego krytycznego dnia widziano kręcącego się na dworcu kolejowym. Wypuszczonego na wolność pomocnika kancelaryjnego Szudrawego aresztowała ponownie żandarmerya. Uwięzieni więc są Rajkowski, Szudrawy, Jakimów i woźny Czikun.

Samobójstwo żołnierza. Ze Stanisławowa donoszą: W ubiegły piątek odkomenderowany został Piotr Siwka, kapral 58 pułku piechoty, wraz z oddziałem żołnierzy, celem pełnienia warty w magazynie, położonym przy ulicy Wołczynieckiej. Ponieważ noc z piątku na sobotę była mroźna, a na wartowni służbowej było zimno, kazał, czy też zezwolił kapral Siwka, żołnierzom, by porąbano próżną skrzynię, własność skarbu wojskowego, którym to materyałem ogrzano izbę. Gdy nazajutrz oficer służbowy zauważył brak skrzyni, pociągnął do odpowiedzialności Siwkę, jako komendanta warty. Siwka przyznał się do winy, tłómacząc się, że użył skrzyni na podpałkę z powodu braku drzewa. Aż do ukończenia śledztwa odstawiono Siwkę do aresztów mieszczących się w koszarach piechoty, przy ul. Kamińskiego. Po północy z soboty na niedzielę dał znać Siwka pełniącemu straż żołnierzowi, że chce udać się do klozetu. Straż, wiedząc o tem, że w areszcie pułkowym przytrzymuje się żołnierzy tylko za małe przekroczenia i widząc kaprala w roli aresztanta, zezwoliła mu na pójście do klozetu. Siwka zeszedł na odwach, gdzie znajdują się nabite karabiny i stąd zabrał jeden karabin, który schował pod płaszcz, poczem udał się do klozetu. Za chwilę dał się słyszeć z klozetu huk wystrzału karabinowego. Zaalarmowano wartę nocną i lekarza, który skonstatował, że Siwka ma rozstrzaskaną wargę dolną i górną, a nadto i nos. Stan desperata, którego odwieziono do szpitala wojskowego, jest bardzo groźny.

Z zaboru rosyjskiego.

Krwawy pościg. W poniedziałek 18 b. m. na stacyi Małogoszcz kolei herbsko-kieleckiej rozegrało się krwawe wydarzenie.

Żandarm stacyjny, Pierepiek, spostrzegł na stacyi jakiegoś młodego mężczyznę, który zachowywaniem się swojem budził pewne podejrzenia. Mianowicie oglądał naokoło stacyę, starał się ukryć przed okiem żandarma, a przedewszystkiem przez długi czas nie opuszczał terenu stacyjnego, a jeśli odszedł, to do pobliskiego lasu, skąd niebawem wracał.

Kiedy miał nadejść pociąg osobowy od Częstochowy, młodzieniec zaczął okazywać silne zdenerwowanie, co jeszcze bardziej podało go w podejrzenie u obserwującego żandarma, który wreszcie postanowił zaczepić nieznajomego.

Na widok jednak zbliżającego się doń Pierepieka zaczął uciekać. Żandarm pogonił za nim. Wówczas nieznajomy mężczyzna odwrócił się i dał z rewolweru do żandarma 3 strzały. Dwie kule trafiły go śmiertelnie i żandarm upadł zabity na miejscu.

Nieznajomy człowiek ukrył się w lesie.

Na huk strzałów wybiegli ze stacyi strażnicy ziemscy, którzy oczekiwali na pociąg, a ujrzawszy, co się stało, udali się w pogoń za sprawcą zabójstwa żandarma.

Przebiegli las i wpadli do wsi pobliskiej, w której ujrzeli 4 ludzi, szybko idących. Zawołali na nich, aby się zatrzymali, ale ludzie owi przyspieszyli kroku.

Kiedy strażnicy zagrozili im strzelaniem, uciekający odwrócili się i zaczęli strzelać.

Nastąpiła wymiana strzałów, podczas której został ciężko raniony starszy strażnik z Małogoszczy, a w dalszym ciągu strzałów strażnicy położyli trupem jednego z czterech ludzi, uciekających przed nimi.

Wymiana strzałów trwała blisko kwadrans; na strzały wybiegła cała wieś, ale obawiając się kul, nikt nie ruszał się z miejsca; dopiero kiedy upadł jeden z czwórki, a reszta zaczęła uciekać, chłopi i strażnicy pogonili za nimi.

Przy zwłokach zabitego znaleziono mauzer, znaczny zapas nabojów, pociski dynamitowe z lontami i środki opatrunkowe.

Po śladach uciekających biegli strażnicy z sołtysami wsi pobliskich aż po Włoszczowę. Tam ich dopadnięto i znów się wywiązała zacięta strzelanina, podczas której zabici zostali dwaj z uciekających ludzi. Tylko jeden zdołał uciec.

Prasa warszawska dodaje: Według zebranych na razie informacyj, owa czwórka miała należeć do jakiejś organizacyi, która mianuje się „rewolucyjną partyą mścicieli“, przypuszczają jednak, że byli to rabusie, którzy zamierzali dokonać na stacyi Małogoszcz napadu na pociąg.

Ze świata.

Usiłowane podpalenie ministerstwa. Z Konstantynopola donoszą: W gmachu ministerstwa sprawiedliwości były porucznik Ismail w towarzystwie wspólnika usiłował wywołać pożar i rozlał naftę w całym gmachu. Aresztowano go. Ismail skoczył do morza, ale go wydobyto.

Katastrofa w kopalni. Z Raciborza (Śląsk pruski) donoszą: W szybie „Oskar“ w Hulczynie zostało zasypanych 3 górników; wszyscy trzej zginęli.

Pożar balonu. Ze Strassburga donoszą: Podczas ćwiczeń balonu oddziału telegraficznego fortecznego, po przerwaniu się liny począł wiatr unosić balon ku Bischheim. Wlokący się za balonem drut stalowy zetknął się z przewodami elektrycznymi. Balon skutkiem krótkiego spięcia zapalił się i spadł ze znacznej wysokości. Dwaj oficerowie, którzy się znajdowali w łodzi balonu, odnieśli ciężkie obrażenia. Balon się spalił.

Wojna włosko-turecka.

Akcya Włoch na morzu.

Wiedeń. Wszystkie doniesienia zgadzają się w tem, że silna eskadra włoska znajduje się już w archipelagu. Dnia 17 b. m. widziano ją koło wyspy Tenedos w pobliżu wejścia do Dardaneli. Za pewne przyjąć można, że może już za kilka dni Włosi podejmą tam jakąś akcyę wojenną.

Rosya za podziałem Turcyi.

Paryż. Jedna z ajencji telegraficznych donosi z Petersburga, że właściwym powodem wczorajszej deruty na giełdzie w Petersburgu jest pogłoska o zatargu między Niemcami a Rosyą w kwestji wschodniej. Rząd rosyjski ma zamiar kwestyę wschodnią w całej rozciągłości podjąć i wprost proponować podział Turcyi, czemu Niemcy energicznie się sprzeciwiają.

Berlin. „Press Centrale“ donosi z Londynu: Zarówno na giełdzie, jak i w kołach dyplomatycznych panuje wielkie zaniepokojenie. Nie dające się skontrolować pogłoski o międzynarodowych konfliktach niepokoją wszystkie umysły. Mówią, że Rosya wszelkie chce nacisk na Turcyę na korzyść Włoch i dlatego proponowała akcyę pokojową, aby mieć do tego sposobność. Przypuszczają, że Rosya umówiła się już z Włochami, co do wspólnej akcyi w forsowaniu Dardaneli.

Zaniepokojenie w Paryżu i Londynie.

Wiedeń. Pisma donoszą, że w Paryżu, Londynie i Petersburgu panuje wielkie zaniepokojenie z powodu międzynarodowego położenia. W Wiedniu nie wierzą, aby był powód do obawy. Według tutejszych kół dyplomatycznych, powodu takiego nie ma. W Anglii i Francyi panuje wielka nerwowość. Nagłe odwołanie Czarykowa wywołało wielkie wrażenie w Londynie i Paryżu. Obawiają się, że jest ono zapowiedzią wojowniczej akcyi ze strony Rosyi. Tutaj jednakże temu nie wierzą i sądzą, że Rosya chce utrzymać „status quo“ na Bałkanach.

Stanowcza odmowa Turcyi.

Konstantynopol. Słychać, że minister spraw zagranicznych na wczorajszem przyjęciu dyplomatów oświadczył wobec kilku z nich, że Turcya nigdy nie przyjmie warunków włoskich gdyż byłoby to zniesławieniem armii otomańskiej.

TELEGRAMY

z dnia 20 marca.

Aresztowanie przywódcy robotników w Anglii.

Londyn. Znany agitator syndykalistyczny Tomasz Mann został aresztowany. Aresztowanie to stoi w związku z akcyą rządu w kierunku ścigania syndykalistów.

Zakończenie strejku górników w Niemczech.

Bochum. Ponieważ na konferencyi rewirowej przy głosowaniu nad rezolucyą nie było większości ¾ głosów za dalszym strejkiem, przeto strejk jest zakończony. W ciągu wieczora odbyły się w Bochum, Essen i innych miejscowościach zgromadzenia, które miały przebieg spokojny. Na tych zebraniach roztrząsano szczegółowo powody przerwania strejku, które wymienia rezolucya i uchwalono **dziś przystąpić do roboty w kopalniach.**

Nowy teren strejkowy.

Bückeburg. Wczoraj po południu odbyły się w różnych miejscowościach księstwa Schaumburg-Lippe zgromadzenia robotników kopalni państwowej w Obernkirchen, na których omawiano rokowania między komisyami robotniczemi a reprezentantami urzędu górniczego.

Przyznaną przez urząd górniczy podwyżkę płac o 10 fenigów od 1 kwietnia, uznano za niewystarczającą i uchwalono większością mniej więcej ⅝ głosów rozpocząć strejk. Liczba robotników tej kopalni wynosi około 2500.

Kanały w Rosyi.

Petersburg. Ministerstwo komunikacyi utworzyło komisyę, która ma zbadać projekt połączenia drogą wodną Wołgi z Donem. Projekt ten wypracowany jest przez strony prywatne. Kanał ma sięgać od Carycyna do Kałuża. Koszt jego wyniesie 60 milionów rubli.

Walki w Chinach.

Honkong. (B. Reutera). Rząd prowizoryczny w kantonie postanowił wyprzeć zbuntowane wojska z rządowego fortu Danes. Kanonierki chińskie ostrzeliwują forty, które odpowiadają na ogień.

Prawo wyborcze dla kobiet w Chinach.

Londyn. „Times“ donosi z Nankinu: Zgromadzenie narodowe uchwaliło w zasadzie przyznać kobietom prawo głosowania, ale wykonanie prawa odroczyć na czas nieograniczony.

Ubezpieczenie społeczne.

Napisał poseł **Józef Hudec.**

IV.

Projekt posła dra Białego nie żąda odrębnego traktowania w sprawie ubezpieczenia specyalnie Galicyi i Bukowiny, obejmuje on całe państwo równomiernie. Wychodzi on z założenia, że ludność w Austryi nie dorosła do takiego ubezpieczenia, jakie zawarte jest w projekcie rządowym, że ubezpieczenie takie nałoży na nią ciężary, których ona ponosić nie może, a równocześnie obciąży skarb państwa wydatkiem, który z biegiem czasu wzrośnie do wysokości 200 milionów koron, to jest do kwoty, której — zdaniem p. Białego, bez naruszenia równowagi budżetowej państwa — pokryć nie będzie można. Ogranicza on tedy obowiązek ubezpieczenia we wszystkich działach, a więc ubezpieczenie w chorobie, ubezpieczenie od wypadków, a także ubezpieczenie na wypadek stałej niezdolności do pracy i na starość tylko na robotników fabrycznych i stałych robotników przemysłowych. Natomiast wyklucza od obowiązku ubezpieczenia we wszystkich działach, objętych projektem rządowym, robotników rolnych i leśnych, a także służbę domową, a nadto uchyla od obowiązku ubezpieczenia na starość samoistnych przemysłowców i małorolnych włościan.

W zamian za to wykluczenie od ubezpieczenia i w zamian za projektowany przez rząd dodatek państwowy w wysokości 90 K do rent inwalidowych i do rent na starość — proponuje p. Biały wprowadzenie zaopatrzenia państwowego na wypadek inwalidowstwa i na starość w kwocie 120 K rocznie dla wszystkich, którzy nie mają własnego dochodu 365 K. Poseł Biały oblicza, że na to zaopatrzenie rządowe wyda skarb państwa rocznie 40 milionów, a razem z 2 milionami na koszta administracyi ogólnego zakładu ubezpieczenia — 42 milionów koron, a więc zaledwie czwartą część kwoty potrzebnej na dodatek państwowy do rent wedle projektu ubezpieczenia rządowego. Jakim sposobem p. Biały doszedł do takich cyfr obliczenia nie wiem, ale to zdaje mi się być pewnem, że obliczenie to jest z gruntu fałszywem. Wedle obliczenia rządowego dodatek państwowy do rent wynosićby miał po 40 latach 135 milionów koron, licząc po 90 K dodatku do każdej renty ubezpieczonego, a p. Biały chce dać każdemu, bez względu czy był, czy nie był ubezpieczonym, 120 K zaopatrzenia — i powiada, że na to wystarczy 40 milionów koron. Zachodzi tu zapewne jakaś zasadnicza pomyłka.

Bardzo krótko załatwił się p. Biały, z długoletniem żądaniem klasy pracującej, aby obowiązek ubezpieczenia na wypadek choroby rozszerzyć na robotników rolnych i lasowych, tudzież na służbę domową — p. Biały w uzasadnieniu swojego wniosku pisze: „Co do Kasy chorych, to one dla robotników wiejskich nie przynoszą korzyści, a ubezpieczenie ich jest dla Kas chorych niebezpiecznem, bo każdy, kto czuje się niezdrowym, już przez bardzo krótkie należenie do Kasy chorych zastrzegłby sobie koszta leczenia a dla służby domowej Kasy chorych są zbędne, bo w myśl obowiązującej ustawy, każdy chlebodawca jest obowiązanym ponosić koszta leczenia swego sługi przez 6 tygodni“. Dlaczego Kasy chorych dla robotników wiejskich nie przynoszą korzyści, tego p. Biały nie mówi. Czy robotnicy wiejscy nie ulegają chorobie, czy w czasie choroby nie jest dla nich potrzebną pomoc lekarska, leki i zasiłek na wyżywienie? Czy obszarnik lub bogaty chłop, zajmuje się robotnikiem wiejskim, gdy ten popadnie w chorobę, czy się troszczy o niego lub jego rodzinę? Do niebezpieczeństwa dla Kas chorych z powodu krótkiego należenia swoich członków Kasy chorych są przyzwyczajone. Wszak one na to istnieją, aby zajmować się losem robotnika, który zachoruje, choćby nawet zaraz po zgłoszeniu go do Kasy chorych, a Kasy znowu tak bardzo członków swoich nie pieszczą, aby im dawać świadczenia bez potrzeby. Na to istnieje przepis, że ten tylko może korzystać z pomocy Kasy chorych, kogo lekarz uzna niezdolnym do pracy. Jak wreszcie wygląda opieka „chlebodawców“ nad chorymi sługami — o tem lepiej nie mówić. Najpierwszą troską takiego „chlebodawcy“ jest, aby sługa nie poszedł do szpitala, lub by tam nie powiedział, że u tego „chlebodawcy“ służył, a najczęściej odsyła się służącą lub służącego do rodziny, bo w domu chlebodawcy dla chorego nie ma miejsca. I tym ludziom nie potrzebne jest ubezpieczenie w chorobie?

O co tedy chodzi p. Białemu i jego grupie, złączonej jak wiadomo z grupą konserwatystów z Koła polskiego. Cel jest dosyć przejrzysty. Panowie obszarnicy nie mają ochoty ponoszenia drobnego wydatku na ubezpieczenie robotników rolnych i lasowych, jak i służby — nie mają też do tego ochoty bogaci chłopi, nie uprawiający swojej roli własną pracą, lecz utrzymujący służbę i najmujący robotników — tego właściwego jednak powodu wyłączenia tych kategoryj robotników od ubezpieczenia na wypadek choroby p. Biały w umotywowaniu nie przytacza.

Stronnictwo ludowe, pod wodzą p. Stapińskiego, którego członkiem jest p. dr Biały, od samego początku prowadziło walkę przeciwko ubezpieczeniu społecznemu, a wśród chłopów agitowało w ten sposób, że wmawiało w nich, że za pieniądze, któreby mieli wnosić jako opłaty za ubezpieczenie społeczne, lepiej kupić prosię lub cielę — obecnie zaś pragnie chłopom przynieść surogat ubezpieczenia w formie zaopatrzenia państwowego, za które mieliby chłopi opłacać premie. Nic to, że równocześnie nałoży się na całą ludność, a więc i na chłopów nowe ciężary w formie podatków pośrednich, choćby np. podatku od wódki, który ją obciąży znacznie dotkliwiej niż opłata na ubezpieczenie, nic, że ta forma zaopatrzenia równa się jałmużnie, że obdarowanym odbierze prawa obywatelskie, że zepchnie ich do rzędu żebraków — górą demagogia z jednej, a chęć przypodobania się obszarnikom z drugiej strony.

Przyjęcie wniosku p. Białego wymagałoby zupełnego przerobienia projektu rządowego od podstaw — na co, mamy nadzieję, nie zgodzi się większość komisyi ani parlamentu.

O projekcie p. Buzka pomówimy w następnym artykule.

O zniesienie loteryi liczbowej.

Loterya liczbowa, która istnieje w Austryi od połowy XVIII. wieku, ma być wreszcie zniesiona. Uczyniły to już dawno wszystkie kulturalne kraje z wyjątkiem Austryi.

W Austryi rząd dopiero obecnie pod naciskiem posłów socyalistycznych, którzy w Izbie posłów stawiali tego rodzaju wnioski, przedłożył projekt ustawy o zniesieniu loteryi liczbowej, a zaprowadzeniu loteryi klasowej.

Trzeba było 160 lat istnienia loteryi, aby rząd przekonał się o szkodliwości loteryi dla ludności pod względem gospodarczym, kulturalnym i etycznym.

Rząd sprawę loteryi rozwiązuje połowicznie: znosi loteryę liczbową, która wyciągała ostatni grosz z kieszeni najbiedniejszej i najciemniejszej ludności, a wprowadza loteryę klasową, która ma spaść na barki ludności średniozamożnej.

Loterya liczbowa przynosiła rządowi $14^1/_2$ miliona koron. Ubytek tego dochodu chce rząd zastąpić dochodem z loteryi klasowej. Loterya liczbowa ma być zniesiona w zupełności dopiero wtedy, gdy loterya klasowa przynosić zacznie po 20 milionów K rocznie. Rząd więc zrobi na tem interes.

Ponieważ loterya klasowa ma być wprowadzona na wzór węgierskiej, przeto podamy główne zarysy tejże. Nazwa pochodzi od 6 klas, na które dzieli się ta loterya. Los I. klasy kosztuje 12 K, los II. klasy 20 K, los III. klasy 32 K, los IV. klasy 64 K, los V. klasy 136 K i los VI. klasy 160 K. Główna wygrana w I. klasie wynosi 60.000 K, w VI. klasie 400.000 Najmniejsze wygrane wynoszą w I. klasie 40 koron, a w VI. klasie 200 koron. Prócz tego wygrana w VI. klasie przypadająca na 500 wygraną, otrzymuje premię 600.000 K. Najlepsza więc wygrana wynosi milion koron. Loterya klasowa wydzierżawiona towarzystwu akcyjnemu przyniosła w 1910 r. czystego dochodu 1,294.129 K. W porównaniu więc z dochodem $14^1/_2$ milionów K loteryi liczbowej jest to skromny wynik. A rząd austryacki, który sam będzie prowadził tę loteryę, chce dojść do 20-milionowego rocznego dochodu.

Uzależnienie zniesienia loteryi liczbowej od wprowadzenia loteryi klasowej i od dochodu tejże w sumie 20 milionów koron, jest błędem rządowego projektu. I na takie przedłożenie zdobyło się ministeryum skarbu po kilkuletnich studyach w tej sprawie.

Posłowie socyalistyczni wytężą wszystkie siły, aby zniesiono loteryę liczbową. Równocześnie jednak zaprowadzenie loteryi klasowej wciągnie do gry nowe warstwy ludności, wprawdzie już zamożniejsze i kulturalniejsze, ale w żadnym razie zasada gry loteryjnej zostanie. To prawdziwa reforma austryacka, któ ra jedno zło zastępuje drugiem, chociaż nieco mniejszem.

Rozmaitości.

Reklama „nieboszczyka“. — Zdegradowany święty.

Najnowszy amerykański pomysł reklamy, o którym donoszą pisma angielskie, przewyższa chyba wszystko, co znane jest dotychczas pod tym względem. Na jednym mianowicie z cmentarzy chicagowskich zwraca uwagę powszechną nagrobek niezwykłego kształtu i wielkości. Co jednak ciekawsze, niż sam nagrobek, to wyryty na nim napis następujący: „Tu spocznie John Malcolm — po śmierci, obecnie; zaś mieszka przy X-street nr. 200 i wyrabia mydła, perfumy, oraz wszelkie kosmetyki najlepszego gatunku. Ceny niezwykle niskie“. To się nazywa, myśląc o śmierci, nie zapominać o własnym interesie.

* * *

Car rosyjski może nietylko mianować świętych, ale może także ich degradować. Jak wiadomo, car Mikołaj II. mianował świętym mnicha Serafina, za którego przyczyną carowa miała powić syna. Car Paweł natomiast zdegradował jednego świętego, a nawet skazał go na zesłanie na Sybir. W klasztorze Skumoryńskim znaleziono zwłoki pewnego metropolity, którego ciało i ubranie, pomimo tego, że już od dziesiątek lat leżał w grobie, pozostały zupełnie niezmienione. Uważano to za cud i uznano go za świętego. Gdy atoli zwłoki jego przeniesiono następnie do relikwiarza, rozsypały się w proch. Z tego powodu wśród mnichów powstało wielkie przerażenie, a car polecił, aby zbadano życie „świętego“ metropolity. Badania te wykazały, że metropolita był człowiekiem bardzo grzesznym i prowadził rozwiązłe życie. Car, rozgniewany tem, nietylko zdegradował go z godności świętego, ale nadto skazał zwłoki jego na zesłanie na Sybir.

MAŁY FELIETON.

JEROME K. JEROME.

O wartości teoryj.

Twierdzą uczeni, iż można wziąć wprost z płyty imbryk z wrzątkiem i, umieściwszy go na wyciągniętej dłoni, przespacerować się po pokoju, nie narażając wcale na szwank ręki. Biada ci jednak, jeśli imbryk ten przechylisz.

Nieodzownym warunkiem jest przekonać się, czy woda istotnie się gotuje; w przeciwnym bowiem razie sparzysz dotkliwie rękę; dobrze jest baczyć również i na tę okoliczność, by przy spodzie imbryka nie było przyczepionej żadnej, nawet najdrobniejszej okruszynki rozpalonego popiołu. Czyniąc zadość dwom tym warunkom, można być pewnym, iż doświadczenie uda się w zupełności.

Bardzo łatwo objaśnić ten pozorny cud; wszak ciepło rozpalonej płyty udziela się przez imbryk wodzie; gdy się więc woda zagotuje, wtedy, jak wiadomo każdemu, kto studyował fizykę i zna się na tem, imbryk oziębia się zupełnie; można go więc bezpiecznie obnosić na rozpostartej dłoni, nie trzymając wcale za rączkę.

Co do mnie, to przyznam się, iż wolę trzymać imbryk za rączkę, owinąwszy ją w dodatku bardzo przezornie serwetką. Kiedyś spróbowałem ująć imbryk według metody naukowej... ale... sądzę, iż woda tym razem jeszcze się nie zagotowała, a jest to, jak nadmieniłem, warunek zasadniczy, gdyż jeśli się woda nie gotuje, to imbryk jest rozpalony i położywszy go na dłoni, z pewnością natychmiast krzykniesz: „a niechże cię wszyscy!“ — upuścisz naczynie na podłogę i wrzątek zaleje ci cały pokój. Ci zaś, których zaprosiłeś, aby zademonstrować im tryumf nauki, podlegną smutnemu losowi: krzykną, jak i ty, podskoczą wystraszeni, wreszcie pędem wybiegną do przedpokoju, siądą na słomiance, coprędzej zdejmą obuwie i poczną rozcierać nogi.

Sam nie wiem, czemu to przypisać, zawsze jednak widziałem kategoryczną sprzeczność między teoryą a praktyką. Gdy się uczyłem pływać, pamiętam, jak znajomi utrzymywali, że jeśli się położę plecami na wodę, wyciągnę ręce i nogi i leżeć będę spokojnie, w żadnym razie nie zatonę, nawet gdybym tego bardzo pragnął.

Nie wiem, czemu im się zdawało, iż mogę tego zapragnąć; widocznie jednak uważali mnie za pochopnego do tego rodzaju zachcianek i byli tak uprzedzająco grzeczni, że zadali sobie trudu ostrzedz mnie, abym leżąc na wodzie, nie kusił się targnąć na swe życie, gdyż wszystkie me w tym kierunku wysiłki będą daremne i narażą mnie jedynie na rozczarowanie i stratę czasu. Leżąc tak na powierzchni wody przez dłuższy przeciąg czasu, mógłbym umrzeć z głodu i wycieńczenia; w razie zaś, gdyby zalegała mgła, mógłbym się łatwo narazić na przepołowienie przez parostatek; te niebezpieczeństwa jedynie groziłyby mi przy takiem spoczywaniu na powierzchni wód — niemożliwem jednak byłoby zanurzyć się i zatonąć; to było stanowczo niemożliwem. Człowiek, leżący grzbietem na powierzchni wody, zatonąć nie może! Prawdy tej dowodzili mi z takiem przekonaniem, jak to, iż dwa razy dwa jest cztery.

Codziennie szedłem więc do morza, kładłem się w pozycyi, w której zatonięcie było niemożliwem, gdyż sprzeciwiało się prawom przyrody, i... szybko i za każdym razem nieodwołalnie wędrowałem głową na dół aż do samego dna.

Ciekawą jest też teorya tycząca się siły wzroku ludzkiego, któremu tak niewolniczo poddają się krowy i inne zwierzęta. Pewnego razu przechodziłem łąką, przytykającą do mego letniego mieszkania. Gdy się już znajdowałem na samym jej środku, spostrzegłem, iż służę za przedmiot najbardziej skupionej uwagi pasącej się opodal energicznej i na pierwszy rzut oka zmyślnej krowy. Początkowo czułem się dumnym z tego powodu, gdyż byłem przekonany, iż podbiłem jej serce; gdy jednak pochyliła głowę z widocznym zamiarem wpakowania mi do brzucha lewego rogu i zadarła z fantazyą ogon, a z pyska jej poczęła się wydzielać piana, przyszedłem do wniosku, iż powzięła wobec mnie bardziej poważne zamiary i nie jest to wcale przelotna jakaś fantazya.

Przypomniałem sobie wtedy, że uprzedzano mnie, abym się nie ważył spacerować po łące właśnie ze względu na tę krowę. Biedne to stworzenie przeżyło niedawno silne wstrząśnienie moralne z powodu odłączenia ukochanego cielęcia i postanowiło wobec tego przelać wezbrany nadmiar uczuć na pierwszą napotkaną żywą istotę.

Tak się miały rzeczy; cóż więc mogłem począć? Stałem bezradny krótką chwilę. Najpierw przyszła mi do głowy myśl ledz na ziemię i udać, że nie żyję. Czytałem gdzieś o tem, że najbardziej nawet krwiożercze zwierzę nie wyrządzi żadnej krzywdy człowiekowi, leżącemu na ziemi i udającemu trupa. Nie umiem sobie wytłómaczyć, czemu się to tak dzieje; może drapieżnik rozczarowuje się wtedy, widząc, iż pozbawionym jest rozkoszy, z jaką szarpałby żywe ciało, i to go tak przygnębia, że już sam nie wie, co ma z nieruchomem ciałem począć; a może przemawia tu i sumienie zwierzęcia: widzi, jakie skutki mógłby przynieść napad i planowana zbrodnia — widzi żniwo śmierci i oddala się czemprędzej, błogosławiąc losowi, który go wstrzymał od wielkiego grzechu zabójstwa, i przyrzekając sobie w duszy nigdy w przyszłości nie zabijać i być lepszem bydlęciem.

Już miałem rzucić się na ziemię, gdy nagle ogarnęło mnie zwątpienie: czy wszystkie zwierzęta odczuwają to samo na widok nieboszczyka, czy też jedynie niedźwiedzie, lwy i tygrysy? Jakoś nie mogłem sobie przypomnieć faktu, aby ktokolwiek w ten sposób ratował się przed napadem krowy. Przyszło mi też na myśl, iż byłoby nie do darowania lekkomyślnem, gdybym się położył wobec nacierającego bydlęcia i w ten sposób ułatwił mu jeszcze przewagę nad sobą.

A przytem, kto wie, jak długo wypadnie mi leżeć? W pustyni afrykańskiej, rzecz prosta, leży się i czeka, aż znudzone zwierzę oddali się wreszcie do swego legowiska. W tym jednak wypadku było to niemożliwem, gdyż krowa zamieszkiwała tę właśnie łąkę i kto wie, czy nie byłbym zmuszony cały tydzień tak leżeć i udawać nieboszczyka.

Nie, lepiej wypróbuję siłę wzroku ludzkiego. Spojrzenie naszych oczu wywiera dziwny wpływ na czworonogi — tak mi przynajmniej mówiono. Żadne zwierzę nie jest w stanie wytrzymać skierowanego na nie spojrzenia ludzkiego. Pod jego wpływem „nieokreślone uczucie trwogi“ przejmuje najdzikszego drapieżnika, który po krótkiej i bezowocnej walce z tą siłą magiczną musi wreszcie abdykować i ku wielkiej swej hańbie, uciekać.

Jak można najszerzej wytrzeszczyłem tedy prawe oko i skierowałem groźne spojrzenie na nieszczęsną krowę.

— Nie należy zbyt teroryzować biednego stworzenia — rzekłem do siebie — trzeba je zlekka nastraszyć, niech sobie spokojnie odejdzie i pozwoli mi udać się do domu. Nigdy już nie będę chodził tą drogą, aby nieboraczki niepotrzebnie nie denerwować swym widokiem.

Można sobie wyobrazić me zdumienie, gdy spostrzegłem, iż wzrok mój wcale nie wzruszył krowy. „Nieokreślone uczucie trwogi“ coprawda przychodziło stopniowo — należy wyznać bardzo nawet szybko — na jedno z nas, ale nie na krowę. Trudno uwierzyć, ale wzrok krowy, skierowany na mnie, wzbudzał we mnie zupełnie określone uczucie trwogi, gdy przeciwnie moje spojrzenie nie wywoływało u krowy ani określonego, ani nieokreślonego uczucia trwogi.

Wytężyłem wzrok i zdawałem się pożerać ją oczami. Wszystkie me przyjazne wobec tego bydlęcia zamiary pierzchły, jak dym; już nie myślałem o tem, że siła mego spojrzenia może ją przyprawić o atak histeryczny.

Ale i ten wytężony mój wzrok nie podziałał; co gorsza, pochyliła jeszcze bardziej łeb i, wściekle rycząc i wywijając ogonem, rzuciła się z całą furyą na mnie.

Straciłem wtedy całą wiarę w tajemniczą potęgę spojrzenia ludzkiego i, polegając jedynie na potężne nóg ludzkich, począłem zmiatać z całych sił w kierunku płota. Jednym susem byłem na drugiej stronie, a udało mi się wyprzedzić rozjuszone bydlę zaledwo o jedną szesnastą sekundy.

Nie, nie warto polegać na teoryach!

Przegląd społeczny.

Krajowa konferencya salinarzy, zwołana do Drohobycza na 24 b. m., odłożona została na niedzielę 31 b. m.

Umowa cennikowa. Właściciel 2 zakładów krawieckich w Krakowie p. Grabowski wznowił na 2 lata umowę cennikową z naszą organizacyą. Z delegatami pracujących w pertraktacyi wziął udział tow. M. Bobrowski. Robotnicy uzyskali ponad 20% podwyższenia płac i skrócenie dnia pracy o ⅓ godziny.

Umowę zawarto dobrowolnie, za co p. Grabowskiemu należy się uznanie. Umowa ta dotyczy pracowni ubiorów męskich tej firmy.

Lokaut krawiecki przedłuża się dzięki zaciekłemu uporowi pracodawców, którym się zdaje, że złamią robotników. Daremny trud!

Robotników krawieckich ostrzegamy przed przyjazdem do Krakowa, a miejscowych przed przyjmowaniem roboty bez poprzedniego porozumienia się z organizacyą.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **„O dziecku robotniczem“** (Jak wychowywać dzieci?) będzie referowała staraniem Uniwersytetu Ludowego we czwartek 21 b. m. w sali Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.) p. Wł. Weychert-Szymanowska. Będzie to dalszy ciąg (stanowiący jednak odrębną całość) odczytu, wygłoszonego przed 2 tygodniami. Tym razem prelegentka uwzględni przeważnie wychowanie dzieci nieco starszych. Początek o godz. 7. Wstęp wolny.

Ważny i ciekawy temat zbierze niezawodnie takie same liczne audytoryum, jak poprzednim razem.

* **Asesorów do sądu przemysłowego** zapraszamy na zgromadzenie, które odbędzie się w piątek dnia 22 b. m. o godz. 7½ w Związku stow. rob. (ul. Filipa 2, II p.). Sprawy ważne — obecność wszystkich jest konieczną. — Za zarząd Związku *Z. Żuławski.*

* **Posiedzenie zarządu „Lutni robotniczej“** odbędzie się w środę dnia 20 b. m. o godz. 7½ w lokalu Związku stow. rob.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Krakowie** zawiadamia, że wszelkie korespondencye należy adresować li tylko pod adresem „Organizacya kelnerów i kucharzy“, Kraków, Grodzka 35.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W niedzielę 24 b. m. w salach Domu Robotniczego, plac Serkowskiego 11, odbędzie się „wieczór śmiechu“. Łaskawy współudział przyjęła wesoła czwórka pp. Ludwik Stefański, Mirski, Tosiewicz i Feliks Zabłocki. — Na program złożą się rzeczy wesołe i aktualne, rozpocznie „Protekcya“, bluetka w 1 akcie. Po usunięciu sceny zabawa taneczna do rana (Józefówka). Wstęp wraz z garderobą 80 h. Początek o godzinie 7½ wieczór.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).